


KAROLINA PAWŁOWSKA
redaktor wydania

Agnieszki i jej rodzeństwa życie nie oszczędza. Jest niepełnosprawna od urodzenia, straciła mamę. Jakby tego nie było dość, na jej rodzinę spadło kolejne nieszczęście – u brata stwierdzono białaczkę. Mimo to niepełnosprawna dziesięciolatka z Czaplinka, jej rodzeństwo i opiekująca się nimi ciocia dzielnie zmagają się z losem. I wierzą w cuda. Wkrótce wprowadzą się do nowego domu, który powstaje dzięki ludziom nie pozostającym obojętnymi na to, co dzieje się wokół nich. Zapraszam do lektury!

ZA TYDZIEŃ

■ Opowiemy, jak do PRAWDZIEGO PRZEŻYCIA ZMARWYCHWSTANIA JEZUSA CHRYSYSTUSA przygotowywała się młodzież z naszej diecezji

– To porozumienie gwarantuje nam uporządkowanie systemu płac – mówi Małgorzata Suchodolska, rzeczniczka zakładowej organizacji Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. Od stycznia do czerwca pielęgniarki i położne otrzymają 300 zł brutto podwyżki wynagrodzenia zasadniczego.

Wyrównanie za styczeń i luty zostanie wypłacone z marcową pensją. Ponadto od lipca minimalne wynagrodzenie zasadnicze pielęgniarki będzie wynosiło 2 tys. zł brutto. Przypomnijmy: pielęgniarki przez tydzień okupowały salę narad w szpitalu. Kobiety domagały się 700-złotowych podwyżek. Dyrekcja nie chciała się na to zgodzić i przekonywała, że przyznane ich w tym wymiarze spowoduje bardzo duże kłopoty finansowe placówki. Gdy negocjacje nie przynosiły


KAMIL TURKOWSKI

efektu, w szpitalu zostało przeprowadzone referendum, w którym większość załogi opowiedziała się za strajkiem. Oznaczało to, że w razie ostatecznego fiaska rozmów pielęgniarki odejdą od łóżek pacjentów. – Niestety, tym razem nie udało się wynegocjować tzw. kroczącej podwyżki, która gwarantowałaby co roku wzrost pensji zasadniczej – mówi Małgorzata Suchodolska. – Wróćmy do tego przy rozmowach nad nowym porozumieniem. Strony ustaliły też, że do 31 maja omówią zasady zróżnicowania wy-

Dzięki negocjacom udało się dojść do porozumienia

godzenia zasadniczego w zależności od dochodzenia, zakresu obowiązków, wykształcenia, kwalifikacji zawodowych oraz dodatkowych funkcji pełnionych przez pielęgniarki. – Jeżeli te warunki nie zostaną zrealizowane, wówczas związkowcy przystąpią do sporu zbiorowego – mówi Monika Zaremba, rzeczniczka szpitala. Jak budżet szpitala poradzi sobie ze zwiększonymi wydatkami, będzie można oszacować dopiero po rozliczeniu pensji.

JULIA MARKOWSKA

63. ROCZNICA POWROTU DO MACIERZY


JAROSŁAW KOBIAŁKA SDB

WCzaplunku odbyły się uroczystości związane z 63. rocznicą powrotu Polski na Ziemię Zachodnie. Uroczystą Eucharystię i okolicznościowe kazanie patriotyczne wygłosił ks. proboszcz Kazimierz Chudziński. We Mszy świętej uczestniczyły poczty sztandarowe Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych oraz Ochotniczej Straży Pożarnej Czaplinek. Wieczorem w Czaplincekim Ośrodku Kultury odbył się okolicznościowy recital Przemysława Kucharskiego oraz koncert Młodzieżowej Orkiestry Dętej ze Szkoły Podstawowej z Drawska Pomorskiego. W uroczystościach na cmentarzu komunalnym uczestniczyli samorządowcy, młodzież i przedszkolaki. Wysłuchali oni krótkiej historii na temat tamtych wydarzeń opowiedzianą przez Janusza Kowalczyka. **XJK**

Wojsko przeprowadziło Apel Poległych z oddaniem honorowych salw

Rekolekcje w sanktuarium



BEATA STANKIEWICZ

W tym roku mija 20-lecie koronacji figury Skrzatuskiej Piety koronami papieskimi

SKRZATUSZ. Tegoroczne rekolekcje wielkopostne w parafii w Skrzatuszu prowadził ks. dr Krzysztof Włodarczyk, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w Koszalinie. Rekolekcje trwały od niedzieli do piątku i zakończyły się uroczystą Drogą Krzyżową przy licznych udziale wiernych z parafii i z okolicznych miejscowości. – Uważam, że rekolekcje były szczególnie potrzebne, ponieważ jest właśnie dwudziestolecie koronacji cudownej fi-

gury Matki Bożej koronami papieskimi, której dokonał w roku 1988 Prymas Józef Glemp – podsumowuje rekolekcje proboszcz, ks. prałat Józef Słowik. – Pragnieniem moim jest, by te rekolekcje pogłębiły rzeczywisty kontakt z Bogiem i Jego Matką Bolesną oraz wyprosiły błogosławieństwo w planowanych i już rozpoczętych pracach w sanktuarium i jego otoczeniu, a jednocześnie miały charakter przygotowań do zbliżającej się wizytacji bp. Pawła Cieślaka.

Powiat w obiektywie

WAŁCZ. Rozstrzygnięty został konkurs „Piękno powiatu wałeckiego w kadrze fotograficznym”, zorganizowany przez starostwo powiatu wałeckiego. Trzydziestu ośmiu uczestników konkursu nadesłało prawie dwa tysiące zdjęć, obrazujących piękno przyrody i architektury ziemi wałeckiej. – Bardzo się cieszymy, że udało się z tak dobrym skutkiem zorganizować konkurs i pokazać piękno ziemi wałeckiej – mówił na uroczystym wręczaniu nagród Bogdan

Wankiewicz, starosta wałecki. – Są miejsca, które mijamy, nie zdając sobie sprawy, że są tak piękne. Oglądając zdjęcia możemy uświadomić sobie, w jakim pięknym miejscu tu żyjemy, cieszyć się tym, pokazywać to ludziom przyjeżdżającym do Wałcza, chwalić tym, co mamy w powiecie. Piękno powiatu wałeckiego w kadrze fotograficznym można podziwiać na stronie internetowej starostwa wałeckiego: www.powiatwalecki.com.pl/index8.php?go=180

W konkursie wzięło udział blisko czterdziestu amatorów podglądania świata przez obiektyw



BEATA STANKIEWICZ

Imię dla gimnazjum

CHWIRAM. W gimnazjum w Chwiramie odbyła się uroczystość nadania szkole imienia księdza Jana Twardowskiego, poprzedzona Mszą św. pod przewodnictwem bp. Pawła Cieślaka. Po Mszy wszyscy udali się do szkoły, gdzie uczniowie przedstawili program artystyczny. Dyrektor gimnazjum Elżbieta Kowalska i wójt gminy Piotr Świdorski uroczystie odsłonili, a ksiądz biskup poświęcił tablicę pamiątkową. – Głęboko wierzymy, że dokonaliśmy wszyscy razem dobrego wyboru, bo ksiądz Jan Twardowski uczy nas nie tylko swoją postawą, ale także swoimi wierszami; uczy nas wiary, miłości i szacunku. Wiary

i miłości do Boga, szacunku do otaczającego świata, począwszy od człowieka, po – jak pisał „...najmniejsze źdźbło zdeptanej trawy...” – mówił dyrektor placówki. Zaproszeni goście z zainteresowaniem ziewdzali przygotowane z tej okazji wystawy, poświęcone nie tylko postaci ks. Twardowskiego, ale także prezentujące fotograficzne i artystyczne dokonania uczniów gimnazjum. Na zakończenie każdy z gości, po wpisaniu się do księgi pamiątkowej, otrzymał okolicznościową pamiątkę uczestnictwa z fragmentami wierszy uczniów gimnazjum w Chwiramie, inspirowanych poezją ks. Jana Twardowskiego.

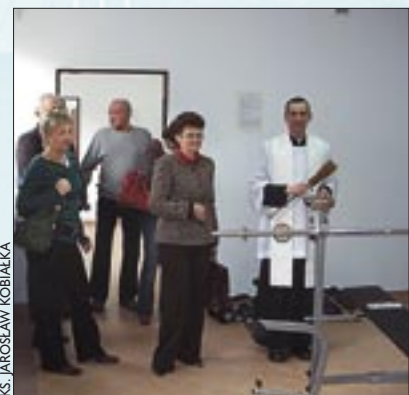


BEATA STANKIEWICZ

Zaproszeni goście obejrżeli wystawę, prezentującą fotograficzne i artystyczne dokonania uczniów gimnazjum

Siłownia za makulaturę

CZAPLINEK. Po wielu latach starań i półrocznej budowie udało się zrealizować projekt siłowni wraz z zapleczem, świetlicy i sal naukowych, które mają służyć czaplineckim gimnazjalistom. Nowoczesny sprzęt został zakupiony z funduszy, które młodzież zbierała poprzez sprzedaż makulatury i zgromadzonych oszczędności; resztę dołożyli hojni sponsorzy. – Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do wybudowania i oddania do użytku tak potrzebnych dla naszego gimnazjum i naszej młodzieży pomieszczeń. Niechaj służą dobru i rozwojowi, radując serce i ducha – mówili



KS. JAROSŁAW KOBIAŁKA

podczas otwarcia obiektu pomysłodawcy przedsięwzięcia. W otwarciu siłowni wzięli udział przedstawiciele władz miasta oraz dyrekcja gimnazjum (na zdjęciu).

Misja w Kosowie

Koszalin pożegnał żołnierzy

W czasie uroczystego pożegnania żołnierzy ich rodziny i bliscy mieli mokre oczy. Bardzo trudno jest żegnać się na tak długo i w takich okolicznościach.

– Życzę powodzenia i szczęśliwego powrotu do kraju – powiedział generał Andrzej Gwadera, dowódca 12. Dywizji Zmechanizowanej, żegnając żołnierzy wyjeżdżających do Kosowa. Jako że trzon polskiego kontyngentu XVIII zmiany w natowskiej misji KFOR stanowią żołnierze 3. Pułku Przeciwlotniczego w Koszalinie, to uroczystości związane z ich wylotem odbyły się właśnie w tym mieście. W skład kontyngentu wchodzi również wojsko 13. Pułku Przeciwlotniczego z Elbląga oraz żołnierze z innych jednostek Wojska Polskiego. – Generalnie z Polski wylatuje około trzystu osób, a komponent międzynarodowy, bo jadą również koledzy z Ukrainy i Litwy, to około 550 ludzi – powiedział ppłk Arkadiusz Szkutnik, dowódca Polskiego Kontyngentu Wojskowego KFOR. – Nasze głów-



KAMIL JURKOWSKI

ne zadanie to utrzymaniu ładu i porządku w trzech administrowanych przez nas gminach. Dowódca zapewnił żołnierzy i ich rodziny, iż priorytetem dla niego jest zadbanie o bezpieczeństwo wyjeżdżających. Jednak nie uspokoiło to ich najbliższych. – A misja to jest normalna, żołnierska praca – powiedział nam kapitan Tomasz Kulikowski, który jedzie na misję po raz pierwszy. – Służąc w wojsku, muszą liczyć się z tym, że w każdej chwili mogą być wysłani poza granice naszego kraju. Jadę po raz pierwszy, lecz jeżeli wszystko przebiegnie pomyślnie, to niewykluczone, że pojedę po raz ko-

lejny. Zdaniem żołnierza zmiana sytuacji politycznej spowodowana ogłoszeniem niepodległości przez Kosowo nie wpłynie w żaden sposób na zwiększenie zagrożenia żołnierzy. – Rejon, w którym będziemy pracować, jest zamieszkały w większości przez Albańczyków, więc żadnych zmian w sytuacji się tam nie spodziewam – tłumaczy. Kapitan Kulikowski należy do sekcji współpracy cywilno-wojskowej, która odpowiedzialna jest za pomaganie miejscowej ludności. – Można powiedzieć, że budujemy wizerunek naszego batalionu wśród ludności cywilnej. Robimy to poprzez różnego rodza-

ju akcje skierowane do dzieci i dorosłych, ale także akcje pomocy weterynaryjnej. Będziemy po prostu wychodzić na przeciw potrzebom mieszkańców z konkretnych gmin. Żeby tę pracę wykonywać dobrze, spotykamy się z przedstawicielami lokalnych społeczności jak i przedstawicielami organizacji międzynarodowych, które tam również pomagają.

Żołnierze wylecieli z Goleniowa dwoma samolotami transportowymi typu CASA. Misja Polaków ma potrwać pół roku. Tak więc kontyngent, który teraz opuścił Polskę, powinien powrócić we wrześniu. Polacy działają w Kosowie w ramach sił NATO już dziewięć lat. Po raz pierwszy jednak główną część zmiany polskiego kontyngentu na Bałkanach tworzą pododdziały z jednostek przeciwlotniczych. Siły pokojowe tworzy tam 16 tys. żołnierzy z 36 państw. Kosowo ogłosiło 17 lutego niepodległość. Serbia nie zaakceptowała tej decyzji i z tego powodu sytuacja polityczna na Bałkanach jest coraz bardziej napięta.

JULIA MARKOWSKA

Promocja miejskiego monitoringu

Pod nadzorem

Komenda Powiatowa Policji w Pile wspólnie z Miejskim Zakładem Komunikacji rozpoczęły akcję profilaktyczną „Pila miastem monitorowanym”. Od 1 marca na ulice Piły wyjechały autobusy, na których umieszczono plakat informujący o działającym w mieście monitoring.

Komenda Powiatowa Policji w Pile w ramach realizacji działań profilaktycznych zorganizowała kampanię informacyjną, mającą na celu informowanie lokalnej społeczności o działającym w mieście syste-

mie monitoringu. Działający w Pile od kilku lat system kamer odgrywa niezwykle istotną rolę między innymi w ujawnianiu sprawców przestępstw, wykroczeń oraz odtwarzaniu przebiegu zdarzeń drogowych. – Monitoring to również niezwykle skuteczne narzędzie prewencyjne. To właśnie w rejo-

nach objętych systemem kamer odnotowany został wyraźny spadek czynów przestępczych – wyjaśnia kom. Tomasz Wojciechowski, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Pile. Realizowana kampania ma dwa główne założenia. Po pierwsze ma na celu uświadomienie mieszkańcom

Piły, że działania lokalnej policji wspomagane są skutecznym narzędziem, jakim jest niewątpliwie monitoring pilskich ulic, po drugie zaś ma dać wyraźny sygnał potencjalnym sprawcom przestępstw oraz wykroczycieli, że nie mogą czuć się w pełni anonimowi, ponieważ istnieje wysokie prawdopodobieństwo ich identyfikacji. Partnerem akcji jest Miejski Zakład Komunikacji w Pile, który oprócz nieodpłatnego wynajęcia powierzchni reklamowych na autobusach sfinansował realizację projektu.

KRYSZTOF DĘGA



KRYSZTOF DĘGA

Niepełnosprawna dziesięcioletka z Czaplinka, jej rodzeństwo i opiekująca się nimi ciocia dzielnie zmagają się z losem. Za kilka miesięcy spotka ich nagroda: **przeprowadzą się do własnego domu.**

tekst i zdjęcia
JAROSŁAW JURKIEWICZ

Agnieszka urodziła się bez nóg i lewej ręki, w prawej ręce ma tylko trzy palce. Kiedy skończyła dwa lata, umarła jej mama. Dziewczynką i czwórką jej rodzeństwa zajęła się siostra mamy Janina Ułaś. – Nie założyłam własnej rodziny. Tak chyba Bóg chciał – mówi.

Dotacje tylko dla obcych

Żeby zająć się osieroconymi dziećmi, zrezygnowała z pracy zawodowej. Od kilku lat rodzina utrzymuje się więc z zasiłków dla dzieci i niewysokich emerytur schorowanych rodziców Janiny Ułaś. – Tato jest częściowo sparaliżowany, prawie nie wychodzi z domu. Mama przeszła dwa zawały, ma zastawkę serca. Ale pomagają nam jak mogą – opowiada. Ona sama nie otrzymuje żadnych pieniędzy – nie może ich dostać z pomocy społecznej, bo jest najbliższą rodziną osieroconych dzieci. Gdyby była dla nich obcą osobą, mogłaby liczyć na pomoc państwa. Takie są przepisy. Cała rodzina – dziadkowie, czworo wnucząt (najstarszy, dziewiętnastolatek, już się usamodzielniał) i ciocia – mieszka w niewielkim mieszkaniu w bloku w centrum Czaplinka. Żyją skromnie, ale dzielnie wspierają się w trudnych chwilach. A tych rodzinie nie brakuje. Sześć lat temu zachorował Patryk, starszy brat Agnieszki. – Był błąd, ciągle bolały go nogi. Nie sądziłam, że może dziać się coś złego. Ale posłam do lekarza. Usłyszałam, że to jest białaczka! – opowiada Janina Ułaś.

Dziewięć miesięcy intensywnego leczenia w szczecińskiej klinice: naświetlenia, kroplówki, chemioterapia. Potem co dwa tygodnie konsultacje. – Krwinki czerwone zaczęły się odradzać, wszystko wraca do normy. Energia go rozpiera, ale musi na siebie uważać.

Pływa, strzela z łuku, będzie tańczyć

Agnieszka też jest pełna życia. Bez trudu ześlizguje się z tapczanu na pod-



łogę. – Sama się tego nauczyłam – mówi. Z ochotą pokazuje, jak przytrzymując się tylko jedną ręką, wdrapuje się po drabince na łóżko. Znów siada na tapczanie i przytula się do cioci Janki. Ponoć uwielbia pokonywać schody. No i nauczyła się pływać, choć ma tylko jedną rękę. Ma w sobie tyle energii, że może zawstydzić niejednego sprawnego człowieka. Uczy się w trzeciej klasie, ze zdrowymi dziećmi. Dobrze radzi sobie z komputerem. – W szkole lubię też plastykę i polski – zdradza, po czym wychyla się z wózka, żeby podnieść z podłogi długopis. – Podnoszenia rzeczy też nauczyłam się sama. Wózek kilka lat temu podarowała jej Fundacja Aktywnej Rehabilitacji. Sytuacja dziewczynki i jej rodziny od początku poruszała wiele osób. W 2003 r. podjęto starania o protezy nóg dla Agnieszki. Potrzeba było 28 tysięcy złotych. Narodowy Fundusz Zdrowia gwarantował 7 tysięcy. – Naszych przyjaciół z Bad Schwartau – niemieckiego miasta, które współpracuje z Czaplinkiem – długo nie trzeba było prosić – tłumaczy Genowefa Polak, radna powiatowa, działaczka stowarzyszenia Kiwanis, a przede wszystkim przyjaciółka rodziny. – O pieniądze na protezę zabiegałam też w USA. Konkretnie moja siostra zorganizowała zbiórkę w New Jersey. Została pewna kwota, jest zdeponowana na koncie TPD w Ko-

Janina Ułaś wierzy, że w lecie zamieszka w tym domu z Agnieszką i resztą rodziny

Rodzina prawie w komplecie. Od lewej: Janina Ułaś z Agnieszką, obok rodzeństwo Paulina i Patryk oraz ich babcia

szalinie. Można ją wydać wyłącznie na nowe protezy.

Pani Genowefa jest emerytowaną nauczycielką, Janina Ułaś to jej dawna uczennica. – Kiedy dowiedziałam się, że Janka potrzebuje pomocy, wiedziałam, że nie mogę zostawić jej samej.

W 2005 r. dzięki kolejnej pomocy z Bad Schwartau Agnieszka pojechała na rehabilitację w klinice w Hanowerze, gdzie wykonano dla niej nowe protezy nóg. W następnym roku Niemcy zafundowali koszt, do którego mocuje się protezy. – Mam sygnały, że znów możemy się szykować na wyjazd do kliniki. W Bad Schwartau obiecują, że zapłacą za nowe nogi – dodaje pani Polak. Co miesiąc w ośrodku Fundacji na



nie dom dla Agnieszki

marzeń



warszawskich Stegnach Agnieszka ma zajęcia rehabilitacyjne. Dojazd zapewnia PZU. – Kiedy szukaliśmy sponsora, w PZU w Szczecinie trafiłam na byłego ucznia szkoły, w której pracowałam – tłumaczy. – Popytałem, gdzie trzeba i teraz firma jest nam bardzo przychylna.

Dzięki PZU udało się zebrać pieniądze na przyszłą edukację Agnieszki. Sporo już nauczyła się w stolicy: jak pokonywać przeszkody na wózku i przejeżdżać przez próg na dwóch kołach, jak pracować rękami, żeby się nie męczyły. Miała już też zajęcia z szermierki: była nie do pokonania. Niedługo nauczy się też tańczyć na wózku. Dzięki fundacji pojechała do Spaty na olimpiadę dla niepełnosprawnych: z łuku strzelała w dziesiątkę.

Dali cegły i pieniądze

Coraz większa jest nadzieja, że wkrótce z ciasnego mieszkania cała rodzina przeprowadzi się do własnego domu. Dom to dłuższa historia. Wczesną wiosną 2005 r. w Czaplunku pojawiła się ekipa telewizyjna. Ta urocza miejscowość na Pojezierzu Drawskim i bliźniacze Lesko w Bieszczadach stały się bohaterami telewizyjnego programu „Miasto Marzeń”. Program miał prezentować rzeczywistość małego miasteczka, po-

Tu będzie salon, a w głębi – pokój i łazienka Agnieszki – mówi Janina Ułaś

kazując życie indywidualnych osób i rodzin. Wśród nich – dziesięcioletniej Agnieszki i jej rodziny. Telewizowie co kilka dni dowiadywali się, co zmieniło się w ich życiu. To telewizja zainicjowała budowę domu dla Agnieszki. Pomysł miał być wspierany społecznymi siłami, a telewizja miała pokazywać, jak dom pnie się w górę.

W lipcu 2005 r. na działce użyczonych przez czaplincek magistrat wmurowano kamień węgielny. Wiele osób obiecywało poparcie. – A ja bałam się, że sobie nie poradzę – opowiada Janina Ułaś. – Wiedziałam, że telewizja w końcu kiedyś sobie pojedzie, wtedy z budową zostaną sama. Sprawę w swoje ręce wzięło Stowarzyszenie Kiwanis. Na koncie było 20 tysięcy złotych. I z tą kwotą ruszyli z budową. Jesienią wygasł program telewizyjny. Ale telewizja nie zapomniała o Czaplunku: na przyszły dom dała 50 tysięcy złotych. Namówiła firmę z Białegostoku do przygotowania projektu domu (za darmo) i przysłała dwóch prawników z Warszawy, którzy pomagali w pokonywaniu urzędowych trudności. Na hasło „dom dla Agnieszki” inni też nie odwracają się tyłem. Początkowo koszt budowy szacowany był na 350 tysięcy złotych. Wzrost cen w budownictwie sprawił, że wydatki znacznie wzro-

śły. – Od początku kołaczemy, gdzie możemy. Wysyłamy pisma z prośbą o wsparcie i płyty CD, na których pokazujemy, co już zrobiliśmy – tłumaczy Genowefa Polak. – Gdyby wziąć to na wagę, rocznie będzie z kilka kilogramów. Do tej pory zebrali ponad 240 tys. zł. Wiele firm budowlanych podarowało też materiały (m.in. cegły i specjalną zaprawę, bloczki betonowe, beton, piec centralnego ogrzewania, osprzęt do instalacji elektrycznej, rozdzielacze do ogrzewania podłogowego, część glazury i terakoty). Inni dawali spore zniżki.

W lecie na swoim

Z Agnieszką i jej ciotką podążamy na plac budowy. Uroczy, nieduży dom jest już zadaszony, w środku wylane posadzki, są ściany działowe, okna i drzwi wejściowe. Od niedawna robotnicy kładą tynki wewnątrz budynku. – Tu będzie salon – oznajmia Janina Ułaś, stojąc na środku parteru. Pod ścianą kominek – przy umiarkowanym chłdzie ogrzeje cały dom. To dar od jednej z firm budowlanych. Zaglądamy do przyszłego pokoju i łazienki Agnieszki – tego, który ma być urządzony za pieniądze z Kancelarii Prezydenta (Lech Kaczyński sfinansuje meble i specjalne wyposażenie łazienki: brodzik, uchwyty, poręczce). Obok będzie pokój dziadków. Na piętrze trzy pokoje dla reszty rodziny. W sumie 170 metrów kw. Genowefa Polak spieszy z dobrą nowiną. – Dostaniemy glazurę i terakotę mrozoodporną na piętro – wylicza. Potrzebne są jeszcze materiały na tynki zewnętrzne i szereg innych rzeczy (drzwi do kuchni i w.c., specjalną wykładzinę podłogową, barierki i płytki na taras, barierka na balkon, farby, a także materiał na ogrodzenie). Pani Janka jest już dobrej myśli. – Wprowadzimy się tu w lecie. Coraz bardziej w to wierzę. ■

POMÓŻ

Każdy może pomóc w budowie domu dla niepełnosprawnej Agnieszki i jej rodziny, przekazując na ten cel 1 procent swojego podatku. W odpowiedniej pozycji formularza PIT należy podać hasło „Dom dla Agnieszki”, nazwę organizacji pożytku publicznego „Kiwanis International Klub Czaplunek”, numer KRS 0000207446 oraz wysokość przekazywanej kwoty. Kiwanis International Klub Czaplunek prosi też o wspieranie budowy dobrowolnymi datkami. Pieniądze można wpłacać na konto w Pomorskim Banku Spółdzielczym, oddział w Czaplunku numer 82 8581 1027 0412 0447 2000 0002. Z dopiskiem „Dom dla Agnieszki”. ■

Wielkanocne tradycje

Pisankowy zawrót głowy

Wielkanoc bez jajek? Wykluczone! W polskiej kulturze zdobienie jajek wielkanocnych stało się jednym z elementów sztuki ludowej. Po odmienności ornamentów i kolorów rozpoznać można, skąd te barwne arcydzieła pochodzą.

Dziś jednak już niewiele potrafi wykonać samodzielnie pisanki. Do wąskiego grona osób podtrzymujących tę piękną tradycję należy Aleksandra Mosiejczuk z Wałcza.

Sto sposobów na kolory

– Jedna z koleżanek przyniosła pudło pełne pisanek. Zatkąło mnie totalnie, bo wyglądało to tak, jakby otworzyła pudełko z klejnotami. Natychmiast spytałam, jak się to robi, no i nauczyłam się – wspomina pani Aleksandra. – To było lat temu chyba już trzydzieści, i od tej pory robię pisanki. Koleżanka pochodziła z okolic Suwałk, więc były to pisanki białostockie. W moim domu rodzinnym robiliśmy pisanki malowane, gotowane w cebuli i drapane. Nie było tradycji pisania pisanek – na Podhalu, o ile wiem, są tylko kraszanki. Dopiero przykład tych pięknych batikowych pisanek zachęcił mnie do działania.

Zależnie od lokalnego obyczaju używano różnych barwników: na kolor żółty barwiono jajka w łupinach cebuli, jasnożółty z odcieniem kanarkowym uzyskiwano z kory młodej niedojrzałej jabłoni, dodając kwiatów majówki błotnej, a także z suszonych kwiatów jaskrów polnych. Na zielono barwiono wywarem z widłaka, młodego żyta ozimego, innych zbóż i traw, liści pokrzywy, barwinka, a także suszonego kwiatu fiołka i jemioli. Kolor brunatny nadawały jajkom liście bazylii; można go też było uzyskać przez moczenie jajek w wodzie stojącej w wydrążeniu pnia dębowego; fioletowy dawało gotowanie jajek w wywarze z liści



ZDJEŃCJA BEATA STANKIEWICZ

kwiatu ciemnej malwy. Na czerwono farbowano jajka w łupinach cebuli, korze dębowej, krukusie, w szyszkach olchowych, owocach czarnego bzu, suszonych owocach jagody, w odwarze z robaków zwanych czerwcami. Kolor czarny nadawały jajkom kora olchy, mło-

Dzieci chętnie uczestniczą w pokazach, organizowanych przez panią Aleksandrę

– Naczynko z woskiem musi stać na płomieniu na gazie, nad świeczką jest za niska temperatura, na kuchence elektrycznej za wysoka. Palnik gazowy musi być na-

Pisanki pani Oli



stawiony na minimalny płomień a na nim trzeba jeszcze położyć metalową płytkę, bo inaczej wosk się pali, czernieje.

Jajka w lecie

Malując jajka na różne kolory, trzeba zaczynać od najjaśniejszego do najciemniejszego, nakładając poszczególne elementy wzoru. Jest to bardzo żmudna praca, bo po każdym fragmencie wzoru trzeba jajko zafarbować, wysuszyć, znowu domalować wzór, zafarbować na ciemniejszy kolor, znowu wysuszyć i tak można maksymalnie pięciokrotnie. – Wosk, który zostaje na jajku, trzeba zmyć – tłumaczy pani Ola. – Jajko trzeba malenkimi fragmentami ogrze-

wać nad płonącym ogniem, najlepiej znowu nad palnikiem kucharki gazowej i papierem toaletowym, ręcznikiem lub miękką szmatką wycierać roztopiający się fragmentami wosk. To jest żmudne i brudzące, palce są potem poklejone woskiem. Jajko nabiera przez to połysku i większej trwałości, bo jest pokrywane rozcieranym woskiem. Najchętniej maluje na surowych jajkach, bo lepiej się barwią. Pisanki były i są ulubionym подарunkiem wielkanocnym. Całe ich stopy ofiarowywano w dowód przyjaźni najbliższym przyjaciółom, bowiem podarowanie pięknie zdobionego jajka to wyraz dobrych życzeń i serdecznych uczuć. Pisanki pani Aleksandry mają również powodzenie. – Wymalowałam ich tysiące i wszystkie pałeczki, kresciszki, przecinki wychodzą mi bardzo precyzyjnie. To nie jest początkowo łatwe, nie można się jednak zniechęcać, to kwestia wprawy, nanoszenie wzoru na pisanki też trzeba trenować, żeby wychodził nam równo, symetrycznie. Moje pisanki są już w bardzo wielu krajach od Ameryki przez Niemcy, Austrię, maluję je w najróżniejszych porach roku. Na zamówienie z Austrii robiłam kiedyś tysiąc pisanek w sierpniu, upał był straszliwy, przy kuchence można było się roztopić, pomagała mi cała rodzina i wszyscy mieli już serdecznie dość pisanek – śmieje się pani Ola. – Pokazywałam wiele razy, jak się te pisanki robi i w Muzeum Ziemi Wałckiej, gdzie pracuję, i w szkołach, przedszkolach. Bardzo chętnie organizuję pokazy na zamówienie. Chciałabym, żeby ta tradycja nie zginęła, żeby ludzie nie kupowali plastikowych albo drewnianych jajek malowanych olejną farbą, bo moim zdaniem taka sztuczna pisanka nie ma sensu... Pisanka musi nas cieszyć, musi nam przybliżyć okres Wielkanocy, okres wiosny! A najbardziej cieszy pisanka wykonana własnoręcznie!

BEATA STANKIEWICZ

Dzień Pioniera

Szli na Zachód osadnicy

Pojawiali się na Ziemiach Odzyskanych zaraz za czerwonoarmistami. Jeszcze przed oficjalnym podpisaniem dokumentów, które zmieniały mapy powojennej Europy, z różnych stron Polski wyruszyły pociągi z tymi, którzy chcieli zacząć wszystko od nowa.

4 marca – symboliczna data wyzwolenia, czy jak woła niektórzy, zdobycia Koszalina, jest zarazem świętem koszalińskich pionierów – pierwszych osadników na tych ziemiach.

Jak w tygłu

Dla wielu możliwość natychmiastowego, zorganizowanego wyjazdu na „Zachód”, na tereny z lepszą ziemią, elektrycznością i murowanymi budynkami, pozostawionymi przez ludność niemiecką przesiedlaną w granice stref okupacyjnych byłego państwa niemieckiego, była szansą, by zacząć wszystko od zera. – Ojciec już nie żył, mama chorowała, więc starałam się utrzymać rodzinę, handlując czym się dało w Krakowie – wspomina Zofia Nosal-Majka. – Nie mieliśmy większego wyboru – zostać, czy jechać. Tu też było ciężko. Koszalin, Słupsk, Szczecin... same gruzy. Kiedy w Słupsku organizowałam przychodnię kolejową, przez pół roku nie dostawaliśmy żadnego wynagrodzenia. Ale pracowało się „na swoim”.



ZDJĘCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

Dla tych, którzy miesiącami jechali w nieznaną, wielką historią nie miała znaczenia. Zachodnie rubieże stanowiąc swoisty bonus za krzywdy wycierpiane w wielkiej wojnie, utraczone domy i majątki. – Ściągnęli tu różni ludzie. I zrozpaczeni i pozbawieni perspektyw, przesiedleni przymusowo i pełni entuzjazmu. Byli też tacy, którzy musieli przed czymś uciekać. Ale i idealisci. Jak w wielkim ludzkim tygłu – wspomina jeden z pierwszych mieszkańców Koszalina. Zenon Kasprzak należy do drugiego pokolenia pionierów koszalińskich. Przyjechał z rodzicami w drugim transporcie osiedleńców z Gniezna, w pierwszych dniach maja 1945 r., jeszcze przed kapitulacją Niemiec. – Nie przyjechaliśmy, żeby się wzbogacić – mówi z nutą goryczy w głosie. – Wciąż jeszcze pokutuje mit o osiedleńcach jako szabrownikach, którzy

Pierwsi mieszkańcy Koszalina wraz z władzami miasta uczcili Dzień Pioniera, składając kwiaty pod pomnikiem „Byliśmy. Jesteśmy. Będziemy”

zajmowali najpiękniejsze mieszkania. A to nie tak. Ojciec był rzemieślnikiem, wszystkie maszyny przywiózł ze sobą. Chcieliśmy organizować tu życie administracyjne i gospodarcze.

Dzieciństwo między gruzami

Teresa Naporska od sześćdziesięciu dwóch lat mieszka w Koszalinie. Nigdy nie myślała, by stąd wyjechać. Dzisiaj, kiedy chodzi po mieście, wciąż ma przed oczami obrazy, które zapisały się w dziecięcej pamięci. W 1946 r. po przeszło miesięcznej podróży w bydłych wagonach w Koszalinie przywitały jej rodzinę gruzy. I czerwonoarmiści. – Od dworca kolejowego do śródmieścia nic, tylko zgłiszczka – opowiada. – Wystająca zza gruzów katedra, jeden sklep na rogu. Strach było chodzić między ruinami. No i strach przed żołnierzami radzieckimi, bo napadali na kobiety i dzieci. Wieczorami nikt nie wychodził na ulicę. Ale trzeba było żyć, pracować i odbudowywać miasto. Dzisiaj wspomina z rozrzewnieniem tamte czasy. – Biednie było, ale inaczej. Ojciec dostał pracę na kolei, bo innej nie było. Mama pracowała w kuchni szpitala wojskowego. A ja poszłam do szkoły. W pierwszej szkole, na ulicy Podgórznej było nas bardzo mało, ale za to rozpiętość wiekowa ogromna – i 13-, 17-, a nawet i 20-latkowie. O książkach i ze-

sztych można było jedynie pomarzyć – mówi pani Teresa. – A po szkole trzeba było iść odgruzowywać miasto, albo do PGR-ów do pracy, albo w kolejce po wydawany chleb, makaron czy zupę. Takie to było dziwne dzieciństwo. Ale szczęśliwe. I ludzie, których w Koszalinie można było policzyć na palcach, pełni bezinteresownych gestów pomocy. Kiedy chodzi dzisiaj po Koszalinie, patrzę na drzewa w parku, które sadziłam, na miejsca, z których wynosiłam gruzy, na mostek, na którym spotykali się zakochani, albo na miejsce, gdzie w soboty tańczyło się pod gołym niebem na zaimprovizowanym z desek podeście, przy dźwiękach orkiestry wojskowej, i gdzie całe rodziny rozkładały się na kocach, to trochę mi tego wszystkiego żal.

Z każdym rokiem mniej

Działający w Koszalinie Klub Pionierów stara się, by wysiłek włożony przez pierwszych osadników w odbudowę i tworzenie miasta nie poszedł w zapomnienie. – Chciałbym, żeby udało nam się wydać coś w rodzaju albumu, w którym znalazłyby się i fragmenty wspomnień, i wycinki prasowe, i fotografie z tamtego okresu. By były pamiątką po tamtych czasach i ludziach, pamiątką edukacyjną – mówi prezes Klubu Lesław Mytnik. O odtwarzanie tamtych czasów zabiega również Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina. – Na internetowej stronie Stowarzyszenia (www.przyjaciele.koszalin.pl) prowadzimy między innymi akcją poszukiwania pierwszego drukarza czy masarza Koszalina – dodaje prezes Józef Sprutta. No i co roku pierwsi osadnicy spotykają się 4 marca w sali koszalińskiego ratusza. To okazja do wspomnień i refleksji, w których biorą udział także przedstawiciele najmłodszych pokoleń mieszkańców miasta. Tyle że z każdym rokiem na spotkaniach pojawia się ich coraz mniej. I coraz mniej historii do opowiedzenia.

KAROLINA PAWŁOWSKA



W szczecineckiej parafii Ducha Świętego

Rekolekcje z perkusistą

Miał pieniądze, sławę i zaznał niemal wszystkich „przyjemności” tego świata. Dziś mówi, że tego, co najważniejsze, trzeba szukać w Jezusie.

Szczecineccy ojcowie redemptoryści, gospodarze kościoła pw. Ducha Świętego chcą uatrakcyjnić rekolekcje dla młodzieży, zaprosili Jana Budziaszka, który opowiadał o swojej drodze życia. Muzyk zespołu „Skaldowie” to nietuzinkowa postać. Przez wiele lat żył w środowisku, gdzie zażywano narkotyki, nie odmawiano sobie alkoholu i innych „przyjemności”.

– W Krakowie znane było powiedzenie „Budziaszek, fabryka flaszek”, co nienajlepiej o mnie świadczyło, ale było niestety prawdziwe – przyznaje szczecinek. – Dziś wiem, że odnalezienie Boga i przemiana to łaska, o którą moja mama modliła się czterdzieści lat.

Jak zapewnia, dzisiaj jest innym człowiekiem. Odwiedza kościoły, więzienia, kluby i szkoły na całym świecie, żeby opowiadać o Bogu.

Jest autorem wielu ciekawych książek. Między innymi pięć części „Dzienniczka perkusisty”, „Do nieba idzie się”, „Jan Budziaszek zaprasza do Różańca”,

Wieczorem o godzinie 19.30 w blasku świc i pochodni mieszkańcy Szczecinka przeżywali Droge Krzyżową



KRYSZYNA PODHAJSKA

„Sam bym tego nie wymyślił”.

Jego życie i przemiana bardzo zaciekały młodzież ze Szczecinka. Osiemnastoletnia Ola nie opuściła żadnej z konferencji, gdyż jak nam powiedziała: – Budziaszek pomaga zrozumieć samego siebie. Przestrzega przed głupotą.

Dla jej kolegi, Czarka, najważniejsza była żarliwość i pasja muzyka. – Jego żar jest zaraźliwy. Wiele rzeczy pomógł mi zrozumieć – zapewnia chłopak.

Wszystkie konferencje twórcy cieszyły się ogromną frekwencją. Rozpoczął je modlitwą „By choć jedno serce zostało poruszone”. Dużo mówił o krzyżu. – Krzyż to łaska od Boga, więc czasem warto za

Obok księży tłumy wiernych ulicami miasta prowadził Jan Budziaszek

nego podziękować. Dostają go tylko wybrańcy. Nikt nie dostanie takiego, żeby nie był w stanie go dźwignąć. Nie znam takiego człowieka, który

chciałby swój krzyż zamienić na krzyż ojca Maksymiliana Kolbego czy Jana Pawła II – mówił donośnym głosem, zmuszającym do uwagi. Czasem przerywał, by wystukując rytm na swojej perkusji, razem ze słuchaczami śpiewać „Wysłuchaj Boże naszej modlitwy”, „Wyśpiemy Ci najpiękniejszą pieśń”, czy „Jak dobrze jest dziękować Ci”. Muzyk podkreślał również znaczenie pierwszego przykazania Bożego. – Ono jest jedyną drogą do Boga. Nie jest ważne, w ilu uczestniczyłeś rekolekcjach, czy nosiłeś habit, fartuch pielęgniarki, strój błazna czy mundur. Do nieba idzie się dlatego, że było się dobrym jak chleb. Jan Budziaszek podkreślał, że spotykając się z różnymi ludźmi w czasie rekolekcji, sam najwięcej zyskuje. – Jedyną rzeczą, która się liczy, jest przyjazny uścisk dłoni drugiego człowieka, bo każdy człowiek, którego spotykamy, jest największym darem. Największą radość sprawia mi, gdy widzę, że ktoś odkrył swoje szczęście w Jezusie – powiedział.

KRYSZYNA PODHAJSKA



Zaproszenia

■ WIELKOPOSTNE SPOTKANIE MŁODYCH

Uroczystość Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa jest świętowaniem wielkiej tajemnicy naszej wiary. Spotkanie młodych, które odbędzie się w sobotę 15 marca w koszalińskiej katedrze, jest szansą na dobre przeżycie tej Tajemnicy. W wigilię Niedzieli Palmowej (Niedziela Palmowa jest Światowym Dniem Młodych w Kościele powszechnym) chcemy spotkać się na modlitwie i łamaniu chleba z młodymi z całej diecezji. Dlatego w imieniu ks. bp. Edwarda Dajczaka, który jest gospodarzem spotkania młodych, zapraszamy do żywego zaangażowania się w to dzieło.

Program ramowy spotkania:
20.00 – Powitanie, zawiązanie wspólnoty
20.30 – Hosanna Jezusowi – czuwanie
22.00 – Przerwa na herbatę i posiłek
22.30 – Modlitwne uwielbienie (spowiedź)
00.00 – Eucharystia

■ KLUB INTELIGENCJI KATOLICKIEJ ZAPRASZA CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW

16 marca (niedziela) o godz. 10.00 do Domu Formacyjno-Edukacyjnego przy Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie (Wilkowo) na wielkopostny dzień skupienia.

29 marca (sobota) o godz. 17.30 do Teatru Propozycji Dialog na jubileusz państwa Cwojdzinich.

■ DIECEZJALNA PIELGRZYMKA MATURYSTÓW NA JASNĄ GÓRĘ – „ZAUFAĆ CHRYSU-SOWI”

29 marca (przed II Niedziela Wielkanocną) odbędzie się kolejna pielgrzymka maturzystów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej na Jasną Górę. Zgłoszenia zorganizowanych grup pielgrzymkowych należy przekazywać do Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w Koszalinie – listownie, telefonicznie: 094/3438717 (18) lub e-mailem: k.wlodarczyk@koszalin.opoka.org.pl.